

## Dwa cacka rokokowe

Cały wdzięk i urok „FIRCYKA W ZALOTACH” jest w wierszu i języku, najpiękniejszych w całej literaturze Stanisławowskiej. Potem dorównał w tym Zabłockiemu na scenie dopiero Fredro w niektórych swych komediach. W „Fircyku” język bliższy prawdziwym klejnotami, podziwia się różne jego śliczności i wynalazki, czasem przedziwne, czasem żar-

tbliwe. Wiersz płynie piękną melodią akcentowaną kunsztownymi rymami. Słucha się tego jak muzyki Mozarta. To rokokowe cacko przypomina figurynkę ze starej porcelany, cieszącą tylko tym, że jest ładna i misternie, z gracją wykonana.

Ale w „Fircyku” jest jeszcze coś więcej. W żadnym innym utworze nie odbił się tak wyraźnie obraz życia Polski Stanisławowskiej jak w tej komedii. I to zarówno atmosfery życia, jego stylu i filozofii libertyńskiej, swawolnej, cynicznej, jak i realiów zewnętrznych, mody francuskiej, ogrodów angielskich, zabaw i uczt, pikiet i flirtów. Oczywiście wszystko to kondensuje się w miniaturze ale jakże precyzyjnie skonstruowanej. Ta komedia, której schemat akcji Zabłocki wziął z obcej ramotki teatralnej, jest bardzo polską i bardzo warszawska.

Już z tego, co się powiedziało o wartościach „Fircyka w zalotach” wynika, czego się oczekuje od wystawienia jego na scenie: zachowania stylu, wydobywania piękności słowa i dowcipu komedii. Przedstawienie w Teatrze Narodowym ma wiele walorów. Scenografia Władysława Daszewskiego przenosi nas w atmosferę wieku, mimo, że poza tłem ogrodu angielskiego daleka jest od dosłowności stylowej i realistycznej. Rzecz została przeniesiona z pokoju w plener z ażurową altanką. Kostiumy w nowoczesny sposób stylizują dawne motywy. Reżyseria Józefa Wyszomirskiego nadała przedstawieniu charakter jednolity, spokojny, pełen umiaru, wsparty solidnym aktorstwem i dobrym mówieniem wiersza. A jednak brakło temu wszystkiemu lekkości, rytmu, ruchu, zabawy. Być może zaważyły tu dwie główne role grane przez dwoje aktorów wybitnych ale czujących się tu nie najlepiej Elżbieta Barszczewska jako Podstolina znalazła się w niewym dla siebie rodzaju roli. Jej kultura aktorska jest tak wielka i tak fascynująca, że zawsze ogląda się z przyjemnością ten pełen filozofii kunszt. Ale Podstolinę ujęła Barszczewska zbyt serio, zbyt poważnie. Włóczył się do powagi jakby dostosował się do powagi swej znakomitej partnerki.

W pierwszej części za mało miał pustoty lekkoducho, uwodzicielskiego wdzięku i humoru. Dlatego potem, kiedy budziło się w nim uczucie, nie widziało się przemiany w jego zachowaniu. Wiele uroku młodości miała Barbara Horawianka jako Klarysa a Tadeusz Bartosik stworzył bardzo zabawną postać jej męża Arysta. Bogdan Baer i Włodzimierz Kmiecik dowcipnie zagrall dwóch służących a Wilhelm Wichurski wystąpił w epizodycznej roli Prawnika.

„Fircyka w zalotach” uzupełniono odgrzebaną z zapomnienia jednoaktową operą Macieja Kamińskiego „TRADYCJA DOWCIPEM ZAŁATWIONA”. To znalazisko ze wszech miar zasługuje na uznanie. Libretto dowcipne ma wszelkie walory pióra Zabłockiego, muzyczka bardzo przyjemna a przedstawienie znakomite, lekko parodystyczne, pełne ruchu zharmonizowanego z muzyką, zabawne i stylowe. Maria Sutkowska reprezentuje w nim głos operowy i urodę. Andrzej Szalawski gra bardzo dowcipnie i śpiewa zgola jak śpiewak operowy. Zespół uzupełniają z powodzeniem Halina Michalska, Mieczysław Kalenik, Zbigniew Kryński i Ignacy Machowski. Za całość należą się duże brawa.

Franciszek Zabłocki - Fircyk w zalotach - Komedja w 3 aktach oraz Tradycja dowcipem zalatwiona - Opera w 1 akcie z muzyką Macieja Kamińskiego w opracowaniu Jerzego Dobrzańskiego - Reżyseria: Józef Wyszomirski - Scenografia: Władysław Daszewski - Kierownictwo muzyczne: Stefan Sutkowski (Teatr Narodowy - Premiera 9. IV. 1964 r.).